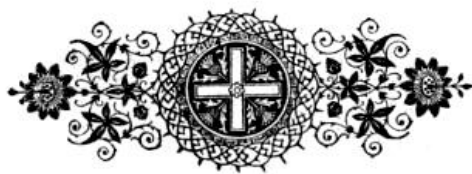


KS. JAN ROSIAK SI



**"POZA KOŚCIOŁEM
NIE MA ZBAWIENIA"**



KRAKÓW 2020

www.ultramontes.pl



"Poza Kościołem nie ma zbawienia"

Ks. JAN ROSIAK SI

I.

Do tych, którym powierzał rządy w Kościele swoim, powiedział Syn Boży: "Jako mię Ojciec posłał, i ja was posyłam" (1). I władze swe własne w ich dłonie złożył, i mocy swoich im udzielił, szafarzami swej łaski ich uczynił, naukę swoją w umysłach ich wypisał, ich usta nieomylnością naznaczył, przedstawicielami swymi ich postanowił i własne swe dzieło zbawienia świata im polecił. Nikomu więcej... "Dana mi jest – mówił – wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je... ucząc je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (2). Tylko z wami...

Na tych i na innych oświadczeniach Bożych się opierając, rozumiał Kościół Boży zawsze i rozumieć nie przestaje, że jest, w rzeczy samej, przedstawicielem Boga na ziemi, dopełnieniem Jezusa Chrystusa w czasie i w przestrzeni. Jego ciałem mistycznym – Mistycznym Chrystusem. W poczuciu też tego nadprzyrodzonego dostojęstwa, boskich swych uprawnień i zbawczej swej misji – wypełniając rozkazy swego Boga i Założyciela – działał Kościół i przemawiał w imię Boga. Głosił jasno i otwarcie – jako władzę mający – że tylko on jeden (podobnie jak Chrystus) jest bramą Chrystusowej owczarni. Jakżeż mógł inaczej, skoro w głębinach swej świadomości nosi niezłomne i przez Boga zaszczerpione przekonanie, że jak jeden jest tylko Chrystus, Syn Boży, tak jeden jest tylko Chrystus Mistyczny; jedna jest Głowa ciała mistycznego, więc jedno ciało mistyczne. Jak Chrystus jest jedyną zbawcą prawdą, drogą, żywotem i światłem, tak "*alter Christus*" – Kościół – jedynym jest żywotem w Bogu, poza którym nie masz życia; jedynym światłem ewangelicznym, poza którym nie masz światła; jedyną prawdą nadprzyrodzoną i drogą jedyną do Boga i Chrystusa, poza którą są jeno bezdroża. "Bo – tak powtarza za Apostołem – jeden Bóg, jeden Pośrednik Boga, który samego siebie dał na odkupienie za wszystkich... Dla którego ja zostałem ustanowiony kaznodzieją i Apostołem (prawdę mówię, nie kłamię) i nauczycielem... w wierze i prawdzie" (3). "Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest" (4) i jeden Kościół Chrystusowy. Takie jest prawo wyłączności, prawo, które jest dogmatem wiary, sformułowanym od początku chrześcijaństwa w postaci znanego aksjomatu: "*Extra Ecclesiam nulla salus* – Poza Kościołem nie ma zbawienia".

Na brzmienie tego słowa wznoszą się zewsząd, spoza Kościoła, donośne głosy protestów, burzą się umysły i zapalają się uczucia. Powstają zwarcie religie, wyznania i światopoglądy, aby w oburzeniu wielkim surowo napiętnować to stanowisko Kościoła katolickiego: "Nie do wiary, jak można mówić w ten sposób!"... "Nieprawdopodobne, do jakich granic dociera zarozumiałość!"... "Toć przecież najoczywistsze zaprzeczenie samych podstaw miłości chrześcijańskiej!"... "Nietolerancja, jakiej się nie spotyka gdzie indziej!"... "Barbarzyństwo i ciasnota!".

Zdarza się nawet, że sami również wierni Kościoła, czują się jakoś dziwnie i nieswojo wobec tego dogmatu. Jego bezwzględność zdaje się razić ich poczucie tolerancji i pozbawia wewnętrznej swobody. "Czy nie można by – zdają się pytać z zakłopotaniem – nie mówić tego tak głośno? Czy nie byłoby lepiej pominąć milczeniem groźny ten punkt katolickiej nauki?".

Kościół słyszy dokładnie wszystkie zarzuty, ogląda wzburzenia, odczuwa ataki. Daje wprawdzie bardzo doniosłe wyjaśnienia (zdolne rozproszyć wszelkie nieuzasadnione zarzuty i lęki), jak należy rozumieć jego stanowisko i jakie jest właściwe znaczenie wymienionego dogmatu, ale stanowiska nie zmienia, zasady nie odwołuje, dogmatu się nie wypiera. Bo i czyż mógłby to uczynić? "Nie odważę się mówić tego, czego by Chrystus nie dokonał przeze mnie dla posłuszeństwa poganom" (5). Nie swoją przecież własną wolę przepiera, lecz Bożą wypełnia. Nie sam przez się powstał, nie sam dogmaty swe wymyślił, nie sam swoją mocą położył się na dziejach świata jako jedyna droga ku wieczności nadprzyrodzonej, nie swoją własną łaskę piastuje i nie swoją prawdę głosi. Nie jest swój własny – jest Boży. "*Non estis vestri*". Bóg go uczynił Kościołem dla wszystkich. Takim jest i takim pozostanie. Bóg ustanowił porządek nadprzyrodzonego zbawienia i uczynił to bez jakiegokolwiek zasługi ze strony stworzenia. Mógł więc, i postawił warunki, jakie uznał za wskazane. Dał najwznioślejsze, niezależne i nadprzyrodzone przeznaczenie i wytyczył drogę ku niemu: "Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi" (6). "Opowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony" (7). "A jeśliby Kościoła nie słuchał, niechaj ci będzie jako poganin i celnik" (8). Któż odważy się zarzucić Bogu, że jest nietolerancyjny? Kościół nie może i nie chce być bardziej tolerancyjny niż sam Bóg.

Z góry jednak i z naciskiem podkreślić wypada, że nie chodzi tutaj ani o tzw. tolerancję polityczną, na mocy której władza państwowa, pozostawia obywatelom swobodę wyboru religii (9), ani o tolerancję prywatną, która nie jest niczym innym jak zachowaniem prawa miłości względem wszystkich ludzi, lecz chodzi jedynie i wyłącznie o tolerancję dogmatyczną (indyferentyzm religijny), wyznającą zasadę, że wszystkie religie jednakową posiadają wartość, jednakowo są prawdziwe (względnie fałszywe) i jednakowo prowadzą do ostatecznego celu. Na tym stanowisku ani Kościół, ani zresztą żaden rozumny człowiek stać nie może. Tolerancja bowiem w dziedzinie prawdy jest nonsensem wobec rozumu, zdradą wobec prawdy i przestępstwem wobec dobra. Nie ma przecież i być nie może równości między prawdą i fałszem, światłem i ciemnością, drogą i bezdrożami, cnotą i występkiem, między życiem i śmiercią duchową.

Nic zatem dziwnego, że uczniowie Chrystusa Pana, idąc w ślady swego Mistrza, miłowali błędzących, ale nie chcieli miłować błędu. "Choćby i anioł z nieba – pisał św. Paweł do Galatów – przepowiadał wam ponadto, cośmy wam

przepowiadali, niech będzie przeklęty" (10). Podobnie i Kościół, głosząc miłość ku błądzącym, pozostającym w schizmie, herezji lub niewierze, nie miłuje błędu, schizmy jako takiej, herezji i niewiary.

Jeszcze dokładniej odpowie sobie na pytanie: "Dlaczego ten ostracyzm Kościoła wobec wszystkich innych religii, wyznań i światopoglądów", kto zastanowi się przez chwilę nad tymi innymi pytaniami: Dlaczego Syn Boży stał się człowiekiem? dlaczego żył z nami, cierpiał z nami i dlaczego umarł? Dlaczego krzyż i odkupienie przez krzyż? Dlaczego trud włożony przez Syna Bożego w przygotowanie i założenie swego Kościoła? Dlaczego obecność Syna Bożego w Kościele po wszystkie dni aż do skończenia świata? Dlaczego ta rzewna i gorąca modlitwa Jezusa Chrystusa: "*Ut sint unum* – aby byli jedno"? Chyba nie dlatego Bóg rzeczy tak wielkich dokonał na ziemi i tyle prawd tak pięknych człowiekowi objawił, aby człowiek szukał dalej Boga i szczęścia w Bogu po wszystkich bezdrożach stworzenia!

Poza Kościołem nie ma zbawienia, ponieważ nie ma poza Chrystusem, poza Jego łaską, działaniem i wolą. "Nie ma w żadnym innym zbawienia. Bo nie dano ludziom pod niebem innego imienia, w którym mielibyśmy być zbawieni" (11). Otóż Chrystus Pan swe imię, swą łaskę, swe sakramenty – źródła łaski, swą naukę, swe prawo, władzę wiązania i rozwiązywania sumień ku żywotowi wiecznemu i klucze swego królestwa niebieskiego, i wszystkie, jednym słowem, środki zbawienia, i siebie wreszcie samego złożył w Kościele. Z Kościołem zjednoczył się najściślej jako Głowa ze swym ciałem mistycznym (12). Przez Kościół tylko i tylko w Kościele kieruje duszami, uświęca je swą łaską, oświeca swą prawdą, owoce swej śmierci im rozdziela i ku sobie prowadzi. Zbawia. Kto w żaden sposób nie należy do tego organizmu nadprzyrodzonego, Chrystusowego, jakżeż mógłby żyć nadprzyrodzonym życiem, bijącym ze źródeł Chrystusowych, skoro sam Pan mówi wyraźnie do wszystkich: "Beze mnie nic uczynić nie możecie" (13) i równocześnie mówi nie mniej wyraźnie do Kościoła: "Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (14).

Stąd ci, którzy uwierzyli słowu Bożemu, jednogłośnie od początku stwierdzają, i przekazują z pokolenia na pokolenie jako objawioną przez Boga prawdę, że środkiem bezwzględnie koniecznym i nieodzownym warunkiem zbawienia jest Chrystusowy Kościół katolicki.

Podobnie orzekają Sobory, jak np. Lateraneński IV: "Jeden jest powszechny Kościół wierzących, poza którym nikt w ogóle się nie zbawia" (15),

i Florencki, który naucza: "święty... Kościół silnie wierzy i wyznaje..., że nikt z tych, którzy nie należą do Kościoła katolickiego... nie może się stać uczestnikiem wiekuistego żywota" (16).

Nie inaczej mówią Papieże, których naukę streszcza Pius IX w liście do biskupów włoskich: "Znany jest dobrze dogmat katolicki, że nikt poza Kościołem katolickim zbawiony być nie może" (17).

Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, że – według nauki objawionej – Kościół jest instytucją do zbawienia konieczną.

Ale ponieważ pojęcie konieczności ma zakres dość szeroki i różne zawiera w sobie rodzaje i stopnie, zachodzi pytanie, jak bardzo i w jakim stopniu konieczny jest Kościół.

Odpowiedź znajdujemy w tradycji Kościoła i w opracowaniach teologicznych. Znamiennym ich wyrazem (pomijając wiele innych) jest projekt konstytucji o Kościele przedłożony na Soborze Watykańskim. W rozdz. VI pt. *Kościół jest instytucją bezwzględnie do zbawienia konieczną*, czytamy te słowa: "Nauczamy, że Kościół nie jest społecznością dowolną (w tym znaczeniu), jakoby to było do zbawienia obojętne, znać Kościół lub go nie znać, wstąpić do niego, czy zeń wystąpić; lecz jest społecznością najzupełniej konieczną, i to nie tylko koniecznością, wynikającą z przykazania Pańskiego (*necessitate praecepti*), którym Zbawiciel ustanowił dla wszystkich ludzi obowiązek należenia do Kościoła, ale i koniecznością nieodzownego środka (*necessitate medii*), ponieważ w obecnym porządku Opatrzności nie ma uczestnictwa w prawdzie i w życiu, jak tylko w Kościele i przez Kościół, którego głową jest Chrystus" (18).

Wprawdzie schemat powyższy nie otrzymał zatwierdzenia Soboru i dlatego nie jest, jako taki, dokumentem autentycznym i obowiązującym, ale i niezależnie od tego wielką posiada wartość, mianowicie jako wyraz powszechnego w Kościele przekonania, że konieczność, o której mowa, jest najwyższa jaka w tym przedmiocie być może. Jest to konieczność, jak mówią teologowie, nie tylko przykazania – *praecepti*, ale i środka – *medii*. Jest konieczne "koniecznością przykazania" (*necessitate praecepti*), co jest obowiązkiem moralnym i co tylko dlatego spełnić należy, że jest nakazane. Kto postępuje inaczej, narusza ustanowiony porządek moralny i nie osiąga określonego celu. Ale celu wtedy tylko nie osiąga, kiedy przekracza prawo świadomie i dobrowolnie. Niezawiniona zatem nieznajomość

przykazania (prawa) lub niemożliwość zachowania jego przepisów nie pociąga za sobą utraty celu (19). Stąd wniosek, że gdyby konieczność Kościoła do zbawienia opierała się jedynie i wyłącznie na prawie czyli przykazaniu Bożym (pozytywnym), mogliby – nawet poza Kościołem – osiągnąć zbawienie wszyscy ci, którzy albo Kościoła nie znają (np. poganie), albo jego członkami stać się nie mogą, dlatego, że nie wiedzą, iż taka jest wola Boża. Jednym słowem, zbawić by się mogli wszyscy, którzy bez własnej winy do Kościoła nie należą.

Że Kościół jest do zbawienia konieczny na mocy przykazania Bożego, jest niewątpliwym dogmatem wiary.

Ale to nie dość. Nauka katolicka posuwa się dalej jeszcze i stwierdza z całą stanowczością – jako co najmniej teologiczny wniosek i pewnik (20) – że, w obecnym porządku zbawienia, Kościół jest wszystkim ludziom tak konieczny, jak konieczny jest środek, bez którego w żaden sposób nie można osiągnąć zamierzonego celu. Do konieczności zatem ustanowionej z tytułu niejako zewnętrznego, dołącza się konieczność wewnętrzna. I jest to istotnie coś więcej.

Środek bowiem – w naszym wypadku – tak się ma do celu, jak przyczyna do skutku. Bez przyczyny nie ma skutku, bez niezastąpionego niczym środka nie osiąga się celu. I jest to porządek obiektywny, przedmiotowy, a więc niezależny od subiektywnego, podmiotowego stanu człowieka. Wyjątki są tutaj niedopuszczalne. Niezależnie od tego, czy ktoś poznał Kościół, oraz obowiązek należenia do niego, czy nie poznał; czy miał możliwość związania się z Kościołem, czy nie (poniżej wykażemy, że możliwość tę posiada każdy); czy stało się to z jego własnej winy, czy najzupełniej bezwinnie – nadprzyrodzonego szczęścia osiągnąć nie może. Niepokonalna nieznajomość Kościoła jako jedynej drogi zbawienia, uwalnia wprawdzie od winy, ale nie może sprawić tego, by cel został osiągnięty bez użycia nieodzownego środka, skutek bez przyczyny, port bez okrętu. "Poza Kościołem nie ma więc zbawienia".

"*Durus est hic sermo* – mówią nam z różnych stron różni ludzie. – Twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może?" (21).

Nie jest i nie może być "twarda ta mowa" dla tych, którzy rozumieją jakkolwiek, co ona oznacza.

Cóż zaś oznacza? Czy to, że wszyscy wierni Kościoła katolickiego będą zbawieni, a wszyscy "niewierni" – spoza Kościoła – będą potępieni? – Nie! Nie takie jest znaczenie dogmatu. Dogmat nie jest wyrokiem, niosącym niezawodne

ułaskawienie dla jednych, a bezwzględne potępienie dla drugich. Wypowiada on zasadę ogólną, określającą zbawczą wartość Kościoła katolickiego w przeciwieństwie do innych Kościołów i religii, zasadę, która stwierdza, że jeden jest tylko Kościół zbawczy, jedna społeczność religijna, która otrzymała od Boga misję prowadzenia dusz ludzkich do ostatecznego celu nadprzyrodzonego. Kościołom, wyznaniom i religiom innym Bóg nie powierzył ani dzieła ani środków zbawienia. Jako "inne" nie posiadają żadnej mocy boskiej, ani nie mogą jako takie służyć za przewodnika w wędrówce ludzkości do Boga. Wypowiadając zasadę ogólną, nie czyni dogmat żadnych praktycznych zastosowań do poszczególnych wypadków i poszczególnych ludzi. "Co będzie ze zbawieniem wszystkich tych, którzy *de facto* żyją poza Kościołem, Kościół sądu (tutaj) nie wydaje, lecz pozostawia to wszechwiedzącemu i najsprawiedliwyszemu Bogu" (22). Sam nie wyrokuje i wiernym swoim na tego rodzaju nieodwołalne wyroki nie zezwala. Bóg objawił nam środki tylko ogólne zbawienia i wspólne dla wszystkich. Nie odsłonił zaś przed nami tych tak różnorodnych sposobów, którymi w Opatrzności swojej się posługuje, by umożliwić zbawienie każdej poszczególnej duszy (23). Ale możliwość ta istnieje z całą pewnością.

I tak stajemy wobec przedziwnego zjawiska. Z jednej strony katolicyzm trwa nieugięty przy objawionej przez Boga prawdzie, że poza Kościołem nie ma zbawienia, z drugiej zaś strony równie zdecydowanie wierzył zawsze i wierzyć nie przestaje, że "Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy", wszyscy "bez wyjątku" (24). I wierzy ponadto, że Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu za wszystkich ludzi, nie tylko za członków Kościoła; że wszystkich odkupił i za grzechy wszystkich złożył Ojcu najobfitsze zadośćuczynienie (25). I uczynił to z miłości dla całego rodzaju ludzkiego (26).

Ten sam Kościół, który głosi, że nie zbawia się nikt, kto pozostaje – choćby i bez własnej winy – poza jego społecznością, równocześnie naucza, że wszelki, który ginie, z własnej tylko winy ginie (27); że Bóg swej łaski, bez której nie podobna się zbawić, udziela wszystkim ludziom. To Kościół przecież odrzucił i potępił naukę jansenistów, utrzymujących że "poganie, żydzi i heretycy i inni podobni żadnego nie doznają wpływu ze strony Jezusa Chrystusa" (28). Potępił również podobne wypowiedzi Quesnela. "(Bóg) żadnej nie udziela łaski, jak tylko przez wiarę". "Wiara jest pierwszą łaską i źródłem łask wszystkich". "Poza Kościołem nie ma żadnej łaski" (29).

Ten Kościół, który tak surowo piętnuje błędy, nie odsądza błądzących od zbawienia. Podając się za jedyną drogę do nadprzyrodzonego życia wiecznego, nie może nie głosić, że wszystkie inne wyznania i Kościoły bezdrożami są tylko, że zbawienia w nich nie ma. Równocześnie jednak uczy, że członkowie tych innych wyznań i Kościołów, mogą, jeśli zechcą, osiągnąć zbawienie. Mogą, mimo że Kościoła katolickiego nie znają i widzialnie do jego społeczności nie należą.

Pius IX – a więc Papież, którego *Syllabus* (30) taką burzę wywołał w niewierzącym świecie, Papież, który tak surowo potępił indyferentyzm religijny (31) i kilkakrotnie przypomniał światu, że "poza Kościołem nie ma zbawienia" – Pius IX tak pisał w encyklice *Quanto conficiamur moerore*: "Znaną to jest rzeczą i Nam i wam, że ci co żyją w niepokonanej nieznajomości naszej świętej religii, którzy jednak pilnie zachowują prawo naturalne oraz jego nakazy, wyryte przez Boga na sercach wszystkich, i – w gotowości słuchania Boga – moralne i uczciwe prowadzą życie, mogą, przy pomocy Boskiego światła i łaski Bożej, osiągnąć życie wiekuiste. Albowiem Bóg, który doskonale widzi, przenika i zna umysły wszystkich, usposobienia ich, myśli i obyczaje, Bóg, w najwyższej swej dobroci i łaskawości, żadną miarą nie dopuści, aby wiecznych mąk ponosić miał karę, kto wolny jest od zmazy dobrowolnego grzechu" (32). W przemówieniu zaś *Singulari quadam* oświadczał tenże Papież: "Za rzecz pewną i to również przyjąć trzeba, że ci, co nie znają prawdziwej religii, żadnej, o ile ta nieświadomość jest niepokonalna, nie ponoszą za to winy przed Bogiem. Któż zaś odważy się powiedzieć, że tej nieświadomości może określić granice według miary i różnorodności ludów, krajów, uzdolnień i innych rzeczy tak licznych? Wówczas bowiem dopiero, kiedy – uwolnieni już od więzów cielesnych – «ujrzymy Boga tak, jak jest» (1 Jan. 3, 2), zrozumiemy, zaiste, jak mocno i pięknie jednoczą się między sobą Boskie miłosierdzie ze sprawiedliwością" (33).

Nauka katolicka uznaje z całą miłością, na jaką ją stać, nie tylko możliwość zbawienia poza widzialnymi granicami Kościoła, ale i fakt również, że Bóg ma swoich wybranych nawet wśród protestantów, schizmatyków i pogan (34).

To prawda, że sama tylko uczciwość naturalna, nie podniesiona przez łaskę do porządku nadprzyrodzonego, do zbawienia nie wystarczy. To prawda, że, z zasady, nie możemy mieć ufności w wieczne zbawienie tych, którzy nie należą do Kościoła (35). Ale katolicyzm nie przeczy, że i poza widzialnym

organizmem Kościoła, wielu posiada wiarę i miłość i łaskę, tzn. warunki konieczne i wystarczające do zbawienia; że również i gdzie indziej znajdują się serca szczerze i otwarte na działanie łaski, dusze dobrej woli, cnotliwe, a nawet i święte. Znane jest w teologii katolickiej adagium: "*Deus suam potentiam sacramentis non alligavit* – Bóg swej wszechmocy sakramentami nie skrzepował". Sakramenty, to przewody łaski zwyczajne, powszechne, obiektywne, ale nie jedyne. Wszędzie, gdzie są dusze ludzkie, tam Bóg, który wszystkie swe dzieci chce zbawić, oświeca swą łaską umysły, porusza serca, działa na wolę, pociąga wszystkich ku sobie. Wszystkich prowadzi stopniowo do wiary prawdziwej i usprawiedliwienia przez łaskę poświęcającą, tę właśnie łaskę, która – wszędzie jednakowa – jest zasadą życia nadprzyrodzonego i warunkiem zbawienia. W miarę, jak dusze poddają się działaniu Bożemu, realizuje się obietnica Chrystusa Pana: "I inne owce mam, które nie są z tej owczarni, i trzeba, abym je przyprowadził: i posłuchają głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz" (36).

Po tym, cośmy powiedzieli, nie trudno się domyśleć, że niejednen Czytelnik zapyta zdumiony: "Wierzyć, że poza Kościołem nie ma zbawienia i utrzymywać równocześnie, że można się zbawić poza dostrzegalnymi granicami Kościoła, nie jestże to uwikłać się w sprzeczność oczywistą?".

Sprzeczność to jedynie pozorna. W rzeczywistości (jak następnie zobaczymy) obie te prawdy – podobnie jak sprawiedliwość i miłosierdzie Boże – łączą się wzajemnie i tworzą jedną, harmonijną całość. Nie z antynomią mamy tutaj do czynienia, lecz ze zjawiskiem uzupełnienia się dwóch prawd, czy rzeczywistości.

Katolicyzm musi zachować nieskażenie i jedną i drugą. Nieugięty i nieustępliwy, jeśli chodzi o zasady, wykazuje – jeśli chodzi o ludzi z ciała i krwi – daleko więcej miłości, tolerancji i subtelności, niż się to wydaje patrzącym z zewnątrz. Swego czasu surowi janseniści oskarżali jezuitów, że przez swe maksymy zbyt szerokie, ich zdaniem, i przez akcentowanie możliwości zbawienia nawet i poza widzialnymi granicami Kościoła, przygotowali teren niedowiarstwu (37). Jansenizm chciał w gruncie rzeczy, miłosierdzie złożyć w ofierze sprawiedliwości. Katolicyzm nie poświęca żadnej z tych prawd, lecz każdą z nich usiłuje zrozumieć w świetle drugiej, obie zaś w organicznej jedności z całym zespołem swej nauki. Jest to tzw. metoda analogii wiary (*analogia fidei*), czyli łączności, podobieństwa i wzajemnej zgodności prawd wiary.

Otóż światłem, w promieniach którego należy rozumieć aksjomat: "Poza Kościołem nie ma zbawienia", są prawdy wiary o powszechności zbawczej woli Boga, o powszechności odkupienia i zadośćuczynienia Chrystusowego oraz łaski Bożej. Syntetyzując te dwa człony danych dogmatycznych, teologia katolicka wychodzi z założenia, uzasadnionego właśnie powszechnością łaski i możliwością zbawienia, że musi istnieć nie jeden tylko sposób należenia do Kościoła katolickiego. Gdyby do Kościoła należeli sami tylko katolicy, jako tacy oficjalnie uznawani, sformułowana powyżej antynomia stanowiłaby trudność rzeczywistą, bez możliwości rozwiązania.

Ale tak nie jest. Najoczywistszym wyrazem tego powszechnego i tradycyjnego w Kościele przekonania jest forma tezy, w jaką teologowie ujmują dogmat konieczności Kościoła. "Do tego, aby się zbawić – mówią – musi każdy należeć w jakiś sposób do Kościoła". "W jakiś sposób". Słowa to ogólne wprawdzie, ale doniosłe. I szczęśliwe również, przynajmniej o tyle, o ile – należycie zrozumiane i wyjaśnione – czynią zadość i dogmatowi konieczności Kościoła i powszechnej zbawczej woli Boga. Zachowując bowiem w mocy aksjomat: "Poza Kościołem nie ma zbawienia", uwzględniają równocześnie możliwość zbawienia dla tych, którzy nie należą widzialnie do Kościoła.

Taka jest najogólniejsza zasada, uznana w katolicyzmie przez wszystkich. Jeśli jednak chodzi o bliższe określenie jej treści, wyjaśnienia apologetów i teologów szły w kierunkach nie zawsze i nie we wszystkim zgodnych. Omówienie tych kierunków stanowić będzie przedmiot drugiej części niniejszego artykułu, która się ukaże w następnym numerze "Przeglądu".

Ks. Jan Rosiak T. J.





"Poza Kościołem nie ma zbawienia"

II.

W najdonioślejszej dla człowieka sprawie nadprzyrodzonego zbawienia wiecznego, katolicyzm – jak to już poprzednio wykazaliśmy (38) – wyznaje równocześnie dwie prawdy: "Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni" (39) i: "Poza Kościołem nie ma zbawienia".

Na pierwszy rzut oka obie te zasady zdają się wzajemnie wyłączać, skoro z pierwszej wynika, że znajomość Kościoła katolickiego nie jest jedyną drogą zbawienia, z drugiej zaś, że nieodzownym jednak warunkiem zbawienia jest przynależność do Kościoła (40). Samorzutnie nasuwa się też tutaj pytanie, w ramach jakiej syntezy (boć w rzeczach wyraźnie objawionych o syntezie tylko może być mowa) jednoczy i harmonizuje teologia katolicka obie te prawdy bez pomniejszania ich wagi i, konsekwentnie, bez zniekształcenia myśli Bożej, której obie są autentycznym wyrazem.

Zaznaczyliśmy (41), że właściwym punktem wyjścia w rozwiązaniu obecnego zagadnienia jest należyte zrozumienie dogmatu "Poza Kościołem nie ma zbawienia" oraz wyjaśnienie, co trzeba rozumieć przez ową bezwzględnie konieczną "przynależność" do Kościoła.

Że istnieje nie jeden tylko sposób należenia do Kościoła, na to godzą się wszyscy przedstawiciele katolickiej nauki. Wszyscy też uznają za poprawne następujące sformułowanie dogmatu: "Do tego, aby się zbawić musi każdy należeć w jakiś sposób do Kościoła". Taka jest zasada ogólna. "Jeśli jednak chodzi o bliższe określenie treści, wyjaśnienia apologetów i teologów szły w kierunkach nie zawsze i nie we wszystkim zgodnych".

Istnieją mianowicie trzy zasadnicze odpowiedzi na pytanie, jak trzeba rozumieć konieczność należenia do Kościoła, i konsekwentnie, jak zasadę, że "poza Kościołem nie ma zbawienia".

Niektórzy, przyjmując za punkt wyjścia znane rozróżnienie między "duszą" i "ciałem" Kościoła, utrzymywali, że owa bezwzględna konieczność, o której mówi dogmat, odnosi się jedynie do "duszy", nie zaś do "ciała" Kościoła.

Aby należycie ocenić dogmatyczną wartość tej opinii, wypada przede wszystkim wyjaśnić, co teologia rozumie przez "duszę" i co przez "ciało" Kościoła.

"Ciałem" Kościoła jest to, co w Kościele ukazuje się na zewnątrz, czyli widzialna i widoczna, zewnętrzna i hierarchicznie zorganizowana społeczność wiernych, mających na celu chwałę Boga i zbawienie wieczne, zjednoczonych wyznawaniem tej samej wiary, uczestnictwem w tych samych sakramentach oraz uległością wobec władzy prawowitych pasterzy, w szczególności zaś zastępcy Chrystusa Pana na ziemi, papieża rzymskiego.

"Duszą" Kościoła zowią najczęściej teologowie kompleks łask i darów nadprzyrodzonych, którymi Chrystus Pan Kościół swój ubogacił. A ponieważ rozdawnictwo wszystkich łask przypisuje się Duchowi Świętemu, obecnemu w Kościele, słusznie "duszą" Kościoła zowie się właściwie sam Duch Przenajświętszy jako pierwsza i podstawowa zasada wszelkiego życia nadprzyrodzonego, którego udziela przez łaskę poświęcającą oraz inne swe nadprzyrodzone dary. Zauważyć jednak należy, że Duch Święty jest duszą Kościoła jako przyczyna sprawcza życia nadprzyrodzonego, nie zaś jako przyczyna formalna (taką np. przyczyną formalną jest dusza w stosunku

do ciała) tzn. że nie jest przyczyną i źródłem życia w tym znaczeniu, jakoby łączył się z Kościołem w jedną jakąś substancję i, złączony, tworzył nową jakąś specyficzną istotność, naturę, istotę. Ponieważ jednak Duch Święty w Kościele przebywa, i jest obecny w duszach sprawiedliwych – a więc ożywia Kościół wewnątrz – Jego rola w stosunku do Kościoła jest podobna do roli duszy ludzkiej w stosunku do ciała. Uwzględniając zatem i powyższe zastrzeżenia i ową wewnętrzną, ożywczą i życiodajną obecność Ducha Świętego w Kościele, mamy pełne prawo powtórzyć za całym szeregiem teologów, że Duch Święty jest prawdziwie, choć analogicznie, duszą Kościoła, owszem, jest nawet jego zasadą quasi (niejako) – formalną. Nie trzeba chyba uzasadniać, że dusza i ciało Kościoła nie tworzą dwóch odrębnych kościołów, z których jeden byłby widzialny, drugi niewidzialny, lecz stanowią jeden i niepodzielny Kościół Chrystusowy, z istoty swej równocześnie widzialny i nadprzyrodzony.

Należąc zatem do "duszy" Kościoła, znaczy mieć uczestnictwo w Duchu Świętym, uczestniczyć w nadprzyrodzonym życiu Kościoła, w łaskach Bożych, przede wszystkim zaś posiadać łaskę poświęcającą, która jest bezpośrednim, przez Ducha Świętego udzielonym, źródłem i czynnikiem życia nadprzyrodzonego.

Należąc do "ciała" Kościoła, znaczy być członkiem zorganizowanej społeczności wiernych, według wyjaśnienia podanego wyżej.

Zwolennicy poglądu, którym się w tej chwili zajmujemy, byli przekonani, że do tego, aby się zbawić, wystarczy należeć do duszy Kościoła. Przynależność do ciała Kościoła nie jest – ich zdaniem – konieczna.

"Nie, to nie wystarczy" – odpowiadają inni. I słusznie. Choćbowiem powyższe rozwiązanie nie jest samo w sobie błędne, lub przynajmniej można je poprawnie zrozumieć, to jednak nadaje dogmatowi znaczenie odmienne od tego, jakie posiada w dogmatycznej tradycji. Tradycja – w rzeczy samej – rozumie ten dogmat również o konieczności przynależenia do ciała Kościoła (42). Do tego również zmierzają wszystkie racje, którymi w pierwszej części uzasadnialiśmy niezbędną Kościoła do zbawienia. To prawda, że Duch Święty działa nie tylko w widzialnych granicach Kościoła, nie mniej jednak trudno jest pojąć i wyjaśnić, jak tenże Duch Święty – właśnie jako dusza Kościoła – miałby ożywiać nadprzyrodzonym życiem, którego udziela Kościołowi, i te również dusze, które całkowicie pozostają poza żywym organizmem Kościoła. Innymi słowy, jak można należeć do duszy Kościoła, nie należąc do jego ciała.

Niemale te trudności skłoniły innych teologów do zajęcia stanowiska zbliżonego do właściwej i poprawnej odpowiedzi na nasze zagadnienie. Przede wszystkim godzą się oni na to, że wyrażona w dogmacie konieczność obejmuje swym zakresem cały i żywy organizm Kościoła. W ich przekonaniu istnieje jednak maleńkie "ale", które otwiera drogę zbawienia dla tych, co żyją poza ciałem Kościoła. Jest nim rozróżnienie między koniecznością nieodzownego środka i koniecznością przykazania. Do tego, aby się zbawić – mówią – trzeba bezwzględnie koniecznie, a więc koniecznością nieodzownego środka, należeć do duszy Kościoła. Inaczej rzecz się ma, jeśli chodzi o przynależność do ciała Kościoła. Obowiązek należenia do widzialnego organizmu kościelnego wynika tylko z pozytywnego przykazania Bożego. Nie może zatem osiągnąć zbawienia, kto nie posiada w sobie życia nadprzyrodzonego: wiary, łaski poświęcającej i miłości. Jest to warunek, którego nic zastąpić nie zdoła. Warunek zresztą, który – z łaski Bożej – znajduje się w zasięgu każdego człowieka posiadającego używanie rozumu. Może natomiast się zbawić, kto, posiadając łaskę poświęcającą, nie należy do ciała Kościoła, a nie należy dlatego, że stoją mu na przeszkodzie niepokonalne i od jego dobrej woli niezależne trudności. Wiadomo przecież, że od praw i przykazań pozytywnych uwalnia (w zakresie sumienia) nie tylko niezawiniona nieznajomość prawa, ale i niemożliwość zastosowania się do jego wymagań.

Teoria ta byłaby doskonała, gdyby nie to, że opiera się na wątpliwej wartości założeniu. Zdaje się mianowicie nie spostrzegać, że ani dokumenty dogmatycznej tradycji ani teologiczne argumenty, uzasadniające konieczność Kościoła, nie czynią żadnego rozróżnienia między koniecznością środka i koniecznością przykazania. Przeciwnie, w wypowiedziach swoich są tak kategoryczne i powszechne, i z naciskiem tak wielkim podkreślają najwyższą niezbędność Kościoła, że trudno przypuścić, aby się ograniczały do stwierdzenia samej tylko konieczności przykazania. Stąd wniosek, że rozwiązania naszego problemu nie należy szukać na drodze ustępstw bądź na niekorzyść widzialności Kościoła, bądź z uszczerbkiem jego bezwzględnej i najwyższej konieczności.

"Ale też stąd i wniosek – dorzuci, być może, Czytelnik – że nieugięte to obstawanie przy bezwzględnej konieczności Kościoła widzialnego zdaje się wyłączać możliwość zbawienia dla wszystkich niekatolików, i, co za tym idzie, zdaje się godzić w powszechność zbawczej woli Bożej i w powszechność łaski. Innymi słowy, powraca w całej swojej sile antynomia

sformułowana poprzednio: zbawienie tylko w Kościele – możliwość zbawienia również i poza Kościołem. Czy istnieje jakieś inne możliwe rozwiązanie tej trudnej sytuacji?".

Istnieje – odpowiadamy. Rozwiązanie, które – w przeciwieństwie do poprzednich – nieskazitelnie zachowuje wszystkie dane dogmatyczne.

Przede wszystkim musimy stwierdzić raz jeszcze, że antynomia jest tylko pozorną, a to dla tej prostej racji, że pozorem, nie rzeczywistością, jest drugi jej człon. Prawda jest tylko jedna, że wszelki – katolik, czy niekatolik – który się zbawia, w Kościele się zbawia i przez Kościół.

To nie jest paradoks. Jest to tylko najgłębsze ujęcie obecnej ekonomii zbawienia. Znaczy to, że wszyscy sprawiedliwi, gdziekolwiek się znajdują: w herezji, w schizmie czy w pogaństwie, wszyscy, którzy mają najkonieczniejszą wiarę nadprzyrodzoną i łaskę poświęcającą, należą w jakiś sposób niewidzialny do Kościoła widzialnego. Wszyscy zatem, którzy należą do duszy Kościoła, należą również w pewnej mierze do ciała Kościoła.

W jaki sposób i w jakiej mierze?

Odpowiedzi dostarcza nam klasyczne w teologii katolickiej rozróżnienie między pragnieniem a posiadaniem aktualnym, między wolą zdobycia (przyjęcia) czegoś a faktem, między przynależnością do Kościoła sercem a przynależnością jurydyczną i oficjalną na mocy zewnętrznych więzów wspólnoty i życia (43).

Wiemy i wierzymy, że chrzest jest do zbawienia konieczny. Ale wiemy również, że kiedy niemożliwy jest "chrzest z wody", wystarczy "chrzest pragnienia". Podobnie i Kościół jest do zbawienia konieczny. Ale można do Kościoła należeć w podwójny sposób: widzialnie, jurydycznie i oficjalnie, albo, jeśli to jest niemożliwe: sercem, intencją, pragnieniem, usposobieniem duszy.

Posługując się językiem teologicznym, możemy wyrazić ten stan rzeczy tezą następującą: "Środkiem bezwzględnie do zbawienia koniecznym jest przynależność «rzeczowa» (*in re*) do duszy Kościoła. Takim samym środkiem jest przynależność do ciała Kościoła, na pierwszym miejscu «rzeczowa», o ile jest możliwa, na drugim miejscu «intencjonalna» (*in voto*), o ile niemożliwa jest przynależność rzeczowa".

Wystarczy, jak się nam zdaje, jeden pobieżny rzut oka na powyższe sformułowanie dogmatu, aby zrozumieć, jak łączą się wzajemnie w harmonijną całość bezwzględna konieczność Kościoła z powszechną zbawczą wolą Boga, i jakie jest właściwe znaczenie aksjomatu: "Poza Kościołem nie ma zbawienia".

Bóg uczynił Kościół, w całej jego rzeczywistości widzialnej i nadprzyrodzonej, niezastąpioną drogą zbawienia dla wszystkich. Kto z Bogiem pragnie zjednoczyć się w wieczności, czyli zbawienie osiągnąć, musi należeć do tego Kościoła, w którym jest Bóg i w którym są wszystkie środki zbawienia. Nie wolno mu szukać innych dróg i innych środków, bo drogi to błędne a środki zawodne. Jeśli poznał wartość Kościoła i jego do zbawienia konieczność, ma najściślejszy obowiązek uczynić wszystko, co może, by stać się jego rzeczywistym członkiem i związać się z nim wszystkimi węzłami, które wiernych splatają w jedno mistyczne ciało Chrystusowe. I to jest przynależność "rzeczowa" (*in re*). Kto z własnej winy tego nie czyni, sam pozbawia się dobrowolnie nadprzyrodzonego życia i zbawienia.

Ale cóż się z tymi stanie, którzy chcą wypełnić wszystkie warunki zbawienia i w tym celu, idąc za głosem sumienia, czynią wszelką, jaką znają, wolę Bożą, ale Kościoła jeszcze nie poznali, a może nawet nie wiedzą o tym, że Kościół w ogóle istnieje, lub nie zdają sobie sprawy z tego, że w nim tylko jest zbawienie? Cóż się stanie z tymi, którzy nie mają możliwości należeć widzialnie do widzialnego Kościoła? Czy z powodów najzupełniej od nich niezależnych i bez żadnej winy miałoby minąć się ze swym celem ostatecznym?

Nie. Możemy być pewni, że nie miną się ze swym celem, ponieważ kroczą drogą, która prowadzi do celu, i, trzeba dodać, tą drogą jedyną, którą jest jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół Chrystusowy. Prawdą jest bowiem, że "ma Kościół za matkę, kto ma Boga za Ojca". Jest duchownym synem Kościoła, kto jest synem Boga. Wiąże się w jakiś sposób z Kościołem, kto wiąże się z Bogiem, żyje sercem swoim w Kościele i z Kościoła, kto żyje z Chrystusem i w Chrystusie. Pozostaje nam tylko wyjaśnić, jak się to stać może.

Żyć z Chrystusem i w Chrystusie, znaczy żyć nadprzyrodzonym życiem łaski Bożej, żyć nadprzyrodzonym życiem łaski, znaczy sprawować zbawienie swoje. Wszędzie – nie tylko w widzialnych granicach Kościoła – gdzie płynie życiodajny strumień łaski, tam biegnie również i wznosi się ku Bogu droga zbawienia. Wszędzie... Aby mówić konkretnie, wyobrażam sobie człowieka, który żyje gdzieś w jakimś kraju pogańskim, gdzie ani imię Chrystusa nie jest wymawiane, ani Kościół nie jest jeszcze znany. Nie działa tam jeszcze żadne

ze znanych nam widzialnych źródeł łaski. To prawda. Działa jednak łaska. Łaska działa zawsze i wszędzie. Jej tchnienia, przelotne na razie (łaska uczynkowa), oświecają umysł, poruszają wolę człowieka, którego sobie wyobrażam, i skłaniają go do posłuszeństwa nakazom sumienia. Człowiek okazuje się uległym łasce i posłusznym głosowi sumienia. Umysł ma prosty, serce szczere, wolę otwartą na wszelkie dobro. Czegoż mu jeszcze nie dostaje do zbawienia? Nadprzyrodzonej wiary, łaski i miłości! Czy otrzyma te dary ponad wszystko cenne? Otrzyma – odpowiada zgodnie cała tradycja kościelna: "*Facienti, quod in se est, Deus non denegat gratiam* – Kto czyni, na co go stać, temu Bóg nie odmawia łaski". Jeśli Bogu posłusznym będzie, jeśli będzie współpracował z łaską uczynkową, której mu Bóg nigdy nie skąpi, niezawodnie i nieomylnie otrzyma w jakiś sposób (w jaki? tego nam Bóg nie objawił) najpierw łaskę nadprzyrodzonej wiary w prawdy przynajmniej najprostsze i najkonieczniejsze, a następnie wzniesie się, z pomocą łaski, ku szczytom miłości doskonałej, a przez miłość (lub żal doskonały) do łaski poświęcającej, która go uświęci i usprawiedliwi, ozdobi godnością przyjaciela i syna Bożego, i postanowi go dziedzicem Bożych dóbr. Niezawodnie. I to jest droga zbawienia.

Droga różna i odmienna od drogi Kościoła? – Nie. To droga Kościoła, tylko niewidzialna i zakryta przed oczyma ludzkimi, a nawet uchodząca najczęściej świadomości tych, co nią kroczą. "Człowiek widzi, co się pokazuje, a Pan patrzy na serce" (44). Otóż Pan, który przenika serce, osądza człowieka nie według tego przede wszystkim, co rzeczywiście czyni, lecz według jego najgłębszych intencji i zamiarów.

Cóż zaś jest najgłębszym zamiarem człowieka, który Bogu podobać się pragnie? Wypełnić wszelką wolę Bożą. Cóż jest wolą Bożą? Aby każdy, spełniając Boże upodobania, zbawił duszę swoją i zbawił w Kościele i przez Kościół. Tę właśnie wolę Bożą chce i pragnie wypełnić każdy, kto ma łaskę poświęcającą i Boga kocha ponad wszystko. Taka jest siła i moc doskonałej miłości lub żalu doskonałego, że – wprowadzając do duszy łaskę poświęcającą – podnosi człowieka habitualnie do porządku nadprzyrodzonego, jednoczy go ściśle z Trójcą Przenajświętszą i łączy tajemniczo wprawdzie i tylko duchowo, ale przecież rzeczywiście z mistycznym ciałem Chrystusa, z Kościołem.

Człowiek, którego uświęciła miłość, nie należy wprawdzie do Kościoła widzialnie i jurydycznie (*in re*) bo – jak to założyliśmy – nie posiada możliwości należeć w ten sposób. Należy jednak "*in voto*": sercem,

intencją, pragnieniem, usposobieniem duszy. Miłość doskonała (lub żal doskonały) to jest właśnie to "votum" – obiektywne "wołanie" łaski poświęcającej i usprawiedliwionej przez łaskę duszy o zjednoczenie się z Kościołem już nie tylko "intencjonalne", ale również i "rzeczowe", *votum*, które wprowadza człowieka w zasięg Kościoła widzialnego.

Kto – jak powiedzieliśmy – Boga miłuje ponad wszystko, chce i pragnie czynić wszystko, co do zbawienia jest konieczne i wszystkich użyć środków, jakie Bóg w tym celu ustanowił. Gdyby taki człowiek poznał Kościół i dowiedział się, jakie są plany Boże odnośnie do Kościoła, bez wątpienia złączyłby się "realnie" z Kościołem, jak się już zjednoczył z Bogiem. I ta intencjonalna, "serdeczna" przynależność do Kościoła wystarczy w nakreślonych dopiero co warunkach. "*Voluntas apud Deum pro facto reputatur, ubi factum excludit necessitas* – mówi adagium teologiczne – Bóg przyjmuje dobrą wolę za realizację, o ile nieuniknione warunki uniemożliwiają realizację". W oczach Bożych przynależność "intencjonalna" (*in voto*) do Kościoła, równa się, w tych warunkach, przynależności "rzeczowej" (*in re*).

Bóg, zresztą, w niewidzialnym rozdawnictwie swej łaski nie pomija widzialnego Kościoła. Przeciwnie, wszystkie dary i pomoce, światła, natchnienia i dotknięcia łaski, wszystko, co Bóg czyni ku zbawieniu żyjących poza widzialnymi granicami Kościoła, czyni "na intencję" Kościoła i w odniesieniu do niego. Życie nadprzyrodzone, którym żyją dusze nie należące widzialnie do Kościoła, to życie Chrystusowe. Te łaski, które jeszcze płyną strumieniami sakramentów w Kościołach odstępczych – to łaski Kościoła Chrystusowego. Ta prawda nadprzyrodzona, która zachowała się jeszcze fragmentarycznie gdzie indziej – to chleb, którym Kościół katolicki karmi dusze zgłodniałe. Te światła, które tam jeszcze nie zagasły, aby oświecić tych, co błądzą poza Kościołem, to światła prawdziwego Kościoła. Ta, jednym słowem, atmosfera dobra, prawdy, światła i łaski, którą oddycha świat – nie wiedząc o tym – emanacją jest tego jedyne mistyczne ciało, którego głową jest Chrystus.

Będąc ojcowizną Kościoła, nadprzyrodzony prąd życia Bożego obejmuje dusze, aby je unieść na swej fali i wrócić wraz z nimi do Kościoła. Dusze, które nie stawiają oporu, lecz poddają się słodkiej jego mocy, stają się niewidzialną wprawdzie dla naszych oczu, ale rzeczywistą i widzialną w oczach Bożych, własnością Kościoła widzialnego.

"Wielka jest jednak różnica pomiędzy położeniem tych dusz, które żyją wśród heretyków, schizmatyków i pogan, a położeniem tych, które do Kościoła należą w całej pełni (*in re*). Podczas kiedy te ostatnie kąpią się niejako w ożywczych wodach łaski i prawdy, inne otrzymują rzadkie stosunkowo kropelki, z trudem tylko przeciskające się przez wyschły teren. Bóg daje im to, co konieczne, aby nie pomarły z głodu. Ale jakżeż to «konieczne» drobne jest w porównaniu z obfitością dóbr nadprzyrodzonych, jakimi karmi domowników Kościoła! To zaledwie okruszyny spadające ze stołu dzieci, okruszyny, które chciwie chwytają zgłodniały z zewnątrz... Bóg chce najoczywiściej, aby wszyscy ludzie stali się po prostu lub stali się na nowo Jego dziećmi w wielkiej rodzinie Kościoła. I chce, aby to zjednoczenie wszystkich owiec w jednej i tej samej owczarni dokonało się – z pomocą Jego łaski – przez zapobiegliwość Kościoła i przez głoszenie Ewangelii, czyli normalnym torem łaski, wiary i prawdy nadprzyrodzonej. Zrozumiałą więc jest rzeczą, że Kościół odczuwa litość dla dusz tyłu, które w ciemnościach i w cieniach śmierci siedzą. Zresztą Kościół nie wypełniłby swego zadania i sprzeniewierzyłby się swemu boskiemu posłannictwu, gdyby nie czynił wszystkiego, co jest w jego mocy, aby wszystkim udzielić tych skarbów życia i prawdy, których jest dzierżawcą. I oto dlatego Kościół na cały świat posyła swych apostołów, jako posłał swoich Jezus Chrystus i jako sam był posłan przez Ojca.

Kościół wie, że ten wysiłek apostołskiej pracy, modlitwy i ofiary porusza Boże Serce i skłania Boga do użyczenia obfitszych łask tym nawet, do których nie dotrą bezpośrednio misjonarze... Macierzyńska miłość dla tych dusz, które już w pewnej mierze – dzięki tajemniczemu działaniu Bożemu – do niego należą, nie tylko nie osłabia apostołskiej żarliwości Kościoła, lecz pobudza go raczej do dzielenia się z nimi przy pomocy wszystkich środków, jakimi rozporządza, tym życiem obfitszym, którym sam żyje" (45).

Ks. Jan Rosiak T. J.





Post scriptum

Już po napisaniu powyższego artykułu ukazał się w "Słowie Powszechnym" (1 listopada 1949) artykuł p. T. Kordyasza pt. *Arka zbawienia*. Na marginesie tego artykułu pozwalamy sobie umieścić kilka uwag, w przekonaniu, że przyczynią się one do pogłębienia naszego tematu.

Ma słuszość p. K., kiedy skarży się na nieznamomość nauki Kościoła wśród samych nawet katolików; ma słuszość również, kiedy, w celu wyrównania tych niedostatków, radzi "studiować uważnie dzieła teologów". I trudno przypuścić, aby autor miał tutaj na myśli samych tylko "prawomyślnych gorliwców" (tak ich bowiem nazywa), "którzy troszczą się o czystość nauki Kościoła w literaturze świeckich". Znamość stanowiska katolickiego obowiązuje w równej mierze i jednych i drugich: krytyków i literatów, którzy zabierają głos w zagadnieniach teologicznych.

Pan T. K. posiada bez wątpienia znaczną wiedzę z zakresu teologii – podkreślamy to z uznaniem – ale wiedzę, niestety, nie na tyle jeszcze ugruntowaną, aby mogła budzić bezwzględne zaufanie.

Gdyby przed napisaniem "komentarza do dogmatu": "Poza Kościołem nie ma zbawienia" sam czytał uważnie dzieła teologów (teologów *ex professo*), spostrzegłby zapewne, że "komentarz" ten wymaga subtelniejszej precyzji rozróżnień, ściślejszych sformułowań i większej ostrożności w wygłaszaniu niektórych sądów, niż to mu się udało osiągnąć w jego artykule.

Niepokojące jest przede wszystkim określenie Kościoła katolickiego jako "nadprzyrodzonej społeczności ludzi, złączonych w jedno działanie łaski Bożej, spływającej na ludzkość z zasług Jezusa Chrystusa". Czy naprawdę Kościół katolicki jako taki, Kościół *tout court* to jakaś tylko tajemnicza społeczność dusz i nic więcej? Czy jedyną jego więzią społeczną jest niewidzialny prąd łaski Bożej i nic więcej? I cóż mogą oznaczać słowa: "złączonych w jedno działanie łaski"? Nie sądzimy, doprawdy, aby jakkolwiek poważny teolog mógł w taki właśnie sposób ująć istotę Kościoła katolickiego, z zamiarem podania jego definicji. Wiedzą przecież teologowie, że powyższe ujęcie jest raczej wyrazem stanowiska niektórych sekt akatolickich, które, odrzucając dogmat widzialności Kościoła, pojmują Kościół jako społeczność bądź "sprawiedliwych", bądź "wierzących", bądź nawet samych tylko "predestynowanych" (z góry przeznaczonych do zbawienia).

Z chwilą, kiedy się przyjmie jako punkt wyjścia określenie Kościoła, proponowane przez autora, nie ma już potrzeby szukać gdzieś dalej rozwiązania problemu bezwzględnej konieczności Kościoła do zbawienia. Rozwiązanie znajduje się wówczas w samej definicji Kościoła. Tylko... że punkt wyjścia jest wadliwy, ponieważ błędna jest definicja.

Wiedząc, co autor rozumie przez Kościół katolicki, bez zdziwienia przyjmujemy wiadomość, że istnieje Kościół "niewidzialny", który "jest Kościołem wszystkich sprawiedliwych na kuli ziemskiej". Nie możemy tylko zrozumieć, jak obok Kościoła "niewidzialnego" (Kościół jako takiego) pozostaje jeszcze dość miejsca na Kościół "widzialny", pojęciowo poprzedniemu przeciwstawny, a obejmujący tych, "których związek z owczarnią (Chrystusową) stwierdzony jest dokumentem publicznym". Miałyby zatem istnieć dwa Kościoły: widzialny i niewidzialny, czy też jest to jeden i ten sam Kościół, rozważany tylko z dwóch odmiennych punktów widzenia?

Jeśli Kościół jest jeden (jak rzeczywiście jest), z istoty swej i równocześnie widzialny i nadprzyrodzony, powraca, najzupełniej nietknięty, problem zbawienia tych wszystkich, których związek z owczarnią Chrystusową nie jest stwierdzony "dokumentem publicznym". Odmienne punkty widzenia na nic się tutaj nie zdadzą. Chodzi bowiem o przynależność do jednego i tego samego Kościoła Chrystusowego, nie zaś do jego "widzialności" czy "niewidzialności".

Jeśli zaś Kościoły są dwa: widzialny i niewidzialny (jak to autor przyjmuje), spytać można i trzeba, w jakim pozostają one stosunku do siebie; w jaki sposób tworzą jedno i niepodzielne ciało mistyczne Chrystusa; i cóż to znaczy "należać" do jednego, a "nie należeć" do drugiego, pozostając, w każdym wypadku, członkiem jednego i tego samego, mistycznego ciała Chrystusa? I w ogóle, jak to jest możliwe?

I pytać można dalej, co ma na myśli autor, kiedy mówi: "Czy kto jest formalnie w Kościele (w jakim?) czy poza Kościołem (poza jakim?), jeśli z dobrą wolą współpracuje z łaską, wchodzi w ową nadprzyrodzoną społeczność (niewidzialną?) i staje się świadomie lub bezwiednie członkiem mistycznego ciała Kościoła (jakiego? widzialnego czy niewidzialnego? I co oznacza tutaj «ciało» Kościoła?). Tam są ci, którzy ...uczciwie pełnią wolę Ojca, odradzają się duchem (itd...). Oni należą prawdziwie do Kościoła (do jakiego?), stanowią jego istotną część".

Aby ocenić wartość tych ostatnich słów: "stanowią jego istotną część", wystarczy zestawić je z nauką Ojca św. Piusa XII: "Do członków Kościoła tych tylko rzeczywiście zaliczyć można, którzy są ochrzczeni i wyznają prawdziwą wiarę i ani sami nie wyłączyli się na swe nieszczęście z jedności Ciała, ani też dla bardzo ciężkich przewinień nie zostali z niej wykluczeni przez prawowitą władzę" (*Mystici Corporis Christi*). Nie wszyscy więc, którzy należą w jakiś sposób do Kościoła, są również rzeczywistymi członkami Kościoła, nie wszyscy "stanowią jego istotną część". I wypada jeszcze zaznaczyć, że o przynależności do Kościoła widzialnego nie rozstrzyga sam przez się żaden "publiczny dokument", lecz decydują o tym więzy, o których wspomina Ojciec św., a które, szerzej nieco, wymieniliśmy w toku artykułu. Mógłby nam tutaj zwrócić ktoś uwagę na to, że o innym Kościele mówi Papież, a inny ma na myśli p. K. Istotnie, dwuznaczność, jaka towarzyszy pojęciu Kościoła w cytowanych wierszach otwiera swobodną drogę do dyskusji. Ale dwuznaczność nie może stanowić siły "komentarza do dogmatu", tym bardziej, że Ojciec św. jeden tylko przyjmuje Kościół: widzialny i nadprzyrodzony Kościół rzymskokatolicki. Oczywiście, skrzywdziłby autora, kto by choć na chwilę dopuścił myśl, że posługuje się celowo

pojęciem świadomie niesprecyzowanym. Autor jest niewątpliwie bardzo daleki od takich zamiarów. Nie mniej jednak brak pożądanej precyzji nie przestaje być faktem, mimo najlepszej jego woli.

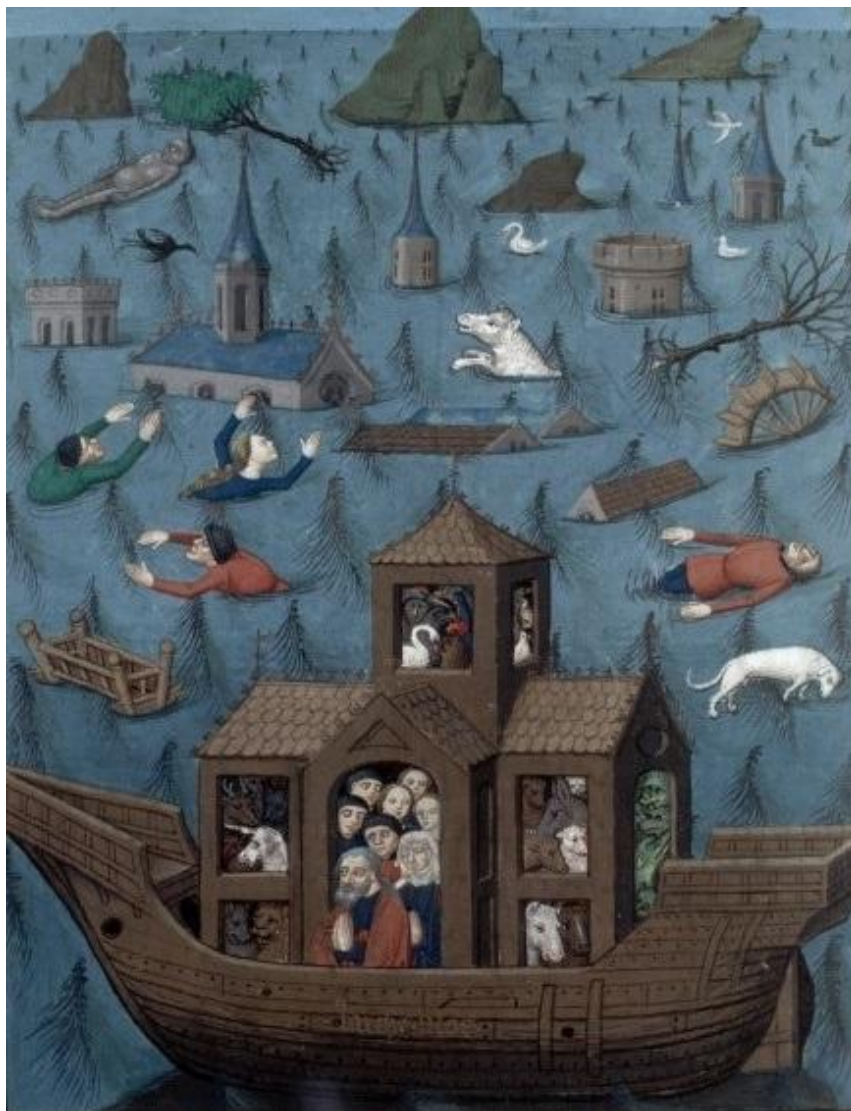
Na szczęście znika już wszelka dwuznaczność w wypowiedzi, w której p. K. streszcza swoją myśl krótko i jasno: "Przeto w zdaniu: «poza Kościołem nie ma zbawienia» – miejmy na myśli Kościół wewnętrzny, niewidzialny". Ale tutaj i my równie jasno wyznajemy: Dla dwóch powodów nie możemy mieć na myśli Kościoła "niewidzialnego". Najpierw dlatego, że – jak to już wyżej zaznaczyliśmy – nie uważamy za szczęśliwe i sensowne rozróżnienie między Kościołem widzialnym i niewidzialnym, a po wtóre dlatego (i to jest nasza racja najważniejsza), że cała tradycja dogmatyczno-teologiczna rozumie aksjomat: "Poza Kościołem nie ma zbawienia" o jednym tylko, jedynym i niepodzielnym Kościele rzymskokatolickim, który z istoty swej jest Kościołem widzialnym. Nasz problem musi otrzymać rozwiązanie w tym właśnie założeniu. A jeśli się przy tym nie pomija innych istotnych warunków zbawienia (trudno zaś doprawdy je pominąć) należy mówić jasno o konieczności nadprzyrodzonej wiary, miłości nie jakiegokolwiek, lecz doskonałej, względnie żalu doskonałego i łaski nie jakiegokolwiek, lecz poświęcającej. Pominięcie tych warunków ułatwia zagadnienie, ale go nie rozwiązuje. W artykule p. K. jest wprawdzie mowa o łasce i miłości (nawet nadprzyrodzonej), ale jak należy je rozumieć, tego autor wyraźnie nie mówi. O nadprzyrodzonej wierze nie ma właściwie ani słowa. Z cytowanych zdań o Sertillangesa oraz z powołania się autora na "wypadek" dr Tullocha (z *Kluczy Królestwa* Cronina) czytelnik mógłby raczej wnioskować, że wiara albo wcale nie jest konieczną, albo jest rzeczą zgoła drugorzędną, albo że wystarczy jakiś tylko "właściwy kierunek" serca dobrej woli. Otóż św. Paweł naucza wyraźnie, że "bez wiary nie podobna podobać się Bogu" (Żyd. 11, 6). I chodzi tutaj o wiarę w ścisłym znaczeniu tego słowa, o wiarę w pewne prawdy objawione i przyjmowane rozumem dla powagi objawiającego Boga (por. Vaticanum, s. III, cap. 3 i can. 2. Denz. nr 1789, 1811), o tę wiarę, która jest – jak mówi Sobór Trydencki – "początkiem zbawienia ludzkiego, podstawą i korzeniem wszelkiego usprawiedliwienia" (s. VI, cap. 8. Denz. nr 801), a "bez której nikt jeszcze nigdy się nie zbawił" (s. VI, cap. 7. Denz. nr 799). Komentator dogmatu, który stanowi przedmiot naszych rozważań, ma tylko prawo dodać, że Bóg nie odmówi łaski wiary umysłom szczerze poszukującym prawdy i sercom czyniącym wszelkie poznane dobro.

Ponieważ jednak stan faktyczny poszczególnych dusz, działanie w nich łaski Bożej oraz ich współpraca z łaską są nam nieznane, jako że nie podlegają doświadczeniu, rzetelny teolog powstrzyma się, w przeciwieństwie do Cronina,

od wydawania szczegółowych i kategorycznych sądów. Ani Cronin, ani bohater jego powieści *Klucze Królestwa* – ks. Chisholm nie posiadają dostatecznych danych do tego, aby ich autorytet mógł nam w obecnym przedmiocie oddać jakiegokolwiek usługi.

Te są uwagi, które się nasunęły przy czytaniu artykułu p. T. K. jednemu z tych "gorliwców, którzy się troszczą o czystość nauki Kościoła w literaturze świeckich", a troszczą się w imię wielkiej i świętej sprawy, *sine ira et studio* i bez najmniejszego uszczerbku miłości i szacunku należnych osobom.

J. Rosiak



Artykuł z czasopisma: "Przegląd Powszechny", Rok LXVII. Tom 229. Styczeń – czerwiec 1950. Warszawa. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 16-27; 88-100. (a)

(Ilustracje od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

- (1) Jan. 20, 21.
- (2) Mt. 28, 18-20.
- (3) I Tym. 2, 5-7.
- (4) Efez. 4, 5.
- (5) Rzym. 15, 18.
- (6) Łk. 10, 16.
- (7) Mk 16, 15-16.
- (8) Mt. 18, 17.
- (9) Leon XIII, Encyklika *Immortale Dei*. Denzinger-Umberg, *Enchiridion Symbolorum*, nr 1874.
- (10) Gal. 1, 8. Por. H. Hurter S. J., *Medulla theologiae dogmaticae*, 1885, nr 202.
- (11) Dz. Ap. 4, 12. Por. Jan. 3, 16-18; 3, 36; 17, 3.
- (12) Por. *Chrystus Mistyczny*, "Przegląd Powszechny", kwiecień, 1949.
- (13) Jan. 15, 5. Por. 1 Jan. 5, 12; Jan. 14, 6; 8, 12; 3, 16.
- (14) Mt. 28, 20.
- (15) Denzinger, nr 430.
- (16) Denzinger, nr 714.
- (17) Denzinger, nr 1677. Por. n. 1647.
- (18) *Collectio Lacensis*, VII, 569.
- (19) W artykule obecnym pomijamy problem zbawienia dzieci oraz ludzi umysłowo niedorozwiniętych i mówimy stale o dorosłych, którzy posiadają pełne używanie rozumu.
- (20) "Co najmniej" – bo, jak się zdaje, większość teologów uważa i tę również prawdę za dogmat wiary, jeszcze wprawdzie nie bezpośrednio i nie wprost (sam w sobie) określony, ale jasno zawarty w ogólnym dogmacie bezwzględnej konieczności Kościoła. Por. np. T. Zapelena S. J., *De Ecclesia Christi*, pars altera, 1940, p. 155. J. M. Hervé, *Manuale theologiae dogmaticae*, vol. I, 1949, p. 410. J. V. Bainvel, *Hors de l'Église point de salut*, "Études", t. 132, p. 301.
- (21) Jan. 6, 61.
- (22) B. Bartmann, *Précis de théologie dogmatique*, t. II, 1941, p. 167. Por. Pius IX, *Singulari quadam*, Denzinger, nr 1646.
- (23) L. Billot S. J., *De Ecclesia Christi*, t. I, 1927, p. 123.
- (24) 1 Tym 2, 4. Por. Denzinger, nr 318, 794 i n.
- (25) Synod w Quiersy, Denz. nr 318. Synod w Valence, Denz. nr 321.
- (26) Por. Denz. nr 717 d.

(27) Synod w Arles, Denz. nr 160 a. Synod w Quiersy, Denz. nr 319. Sobór Trydencki, s. VI, cap. 2, Denz. nr 794; cap. 3, Denz. nr 795.

(28) Denz. nr 1295.

(29) Denz. nr 1376, 1377, 1379. Por. potępione zdanie synodu w Pistoii, Denz. nr 1522.

(30) *Syllabus seu collectio errorum modernorum – Sylabus, czyli zbiór nowoczesnych błędów, napiętnowanych przez Piusa IX w różnych przemówieniach i listach*. Został wydany wraz z bullą *Quanta cura*. Por. Denz. nr 1700-1780.

(31) Denz. 1715-1718. Przemówienie *Singulari quadam* z dn. 9. 12. 1854 r. Denz. nr 1642-1648. Encyklika *Quanto conficiamur moerore*, z dn. 10. 8. 1863, Denz. nr 1677-1678.

(32) Denz. nr 1677.

(33) Denz. nr 1647.

(34) J. V. Bainvel, *Hors de l'Église point de salut*, "Études", t. 132, p. 294.

(35) Pius IX, *Mirari vos*, Denz. nr 1613. *Singulari quadam*, Denz. nr 1646. *Quanto conficiamur moerore*, Denz. 1677. Por. L. Capéran, *Le problème du salut des infidèles*. Essai historique, 1912, p. 474.

(36) Jan. 10, 16.

(37) "Nouvelles ecclésiastiques", 17. 2. 1768. Por. H. de Lubac S. J., *Catholicisme*, 1938, p. 164.

(38) Por. "Przegląd Powszechny", Styczeń, 1950, str. 16-27.

(39) 1 Tym. 2, 4.

(40) L. Capéran, *Le problème du salut des infidèles*. Essai historique, 1912, p. 80.

(41) "Przegląd Powszechny", jak wyżej.

(42) L. Billot S. J., *De Ecclesia*, t. I, p. 117-120.

(43) J. V. Bainvel, *Hors de l'Église point de salut*, "Études", t. 132, p. 302.

(44) 1 Król. 16, 7.

(45) J. V. Bainvel, dz. c., p. 407-408.

(a) Por. 1) Ks. Jan Rosiak SI, a) [Chrystus mistyczny](#). b) [Idąc nauczajcie](#). c) [Wiara i doświadczenie religijne](#). d) [Suarez. 1548 – 1617](#). e) [Tu es Petrus](#).

2) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna](#). b) [Zarys dogmatyki katolickiej](#). c) [System modernistów](#). d) [Modernistyczny Neokościół](#). e) [Problem istnienia Boga](#). f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny](#). g) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska](#). h) [Modernizm w książce polskiej](#).

3) Akta i dekrety świętego powszechnego Soboru Watykańskiego (1870), [Pierwszy projekt Konstytucji dogmatycznej o Kościele Chrystusowym przedłożony Ojcom do rozpatrzenia \(Primum Schema Constitutionis dogmaticae de Ecclesia Christi Patrum examini propositum\)](#).

4) Ks. Jacek Tylka SI, [Dogmatyka katolicka](#). a) [Traktat o Kościele Chrystusowym](#). b) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii](#). c) [O własnościach religii](#).

- 5) Papież Pius XII, a) *Encyklika "Mystici Corporis Christi". O Mistycznym Ciele Chrystusa (Litterae encyclicae "Mystici Corporis Christi")*. b) *Encyklika "Sacra Virginitas" o Świętym Dziewictwie (Litterae encyclicae "Sacra virginitas" de sacra virginitate)*.
- 6) Ks. Włodzimierz Piątkiewicz SI, *Mistyczne Ciało Chrystusa a charaktery sakramentalne. Studium dogmatyczne.*
- 7) a) *Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza*. b) *Mały katechizm o Syllabusie*.
- 8) Ks. Dr Jan Czuj, *"Extra Ecclesiam salus non est" w świetle nauki św. Augustyna*.
- 9) Ks. J. B. Delert, *Teologia dla użytku wiernych pragnących gruntowniejszej nauki w rzeczach zbawienia. Tom I. Teologia dogmatyczna. Tom II. Teologia moralna i liturgia*.
- 10) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, *Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutera, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształcanych*.
- 11) Ks. Ludwik Kösters SI, *Kościół wiary naszej*.
- 12) Ks. Jan Domaszewicz, *O Kościele. Nieomyślność. Papież. Poza Kościołem nie ma zbawienia. Nieprzyjaciele Kościoła. (De Ecclesia Christi)*.
- 13) Ks. Franciszek Perriot, *Poza Kościołem nie ma zbawienia*.
- 14) Ks. Piotr Skarga SI, a) *O świętej monarchii Kościoła Bożego i o pasterzach i owcach. Kazanie na wtórą Niedzielę po Wielkiejnocy. (De Sancta Ecclesiae Dei Monarchia et de Pastoribus et Ovibus. Concio pro Dominica secunda post Pascha)*. b) *O kłakolu heretyckim i diabelskiej wolności religijnej (De haeretica zizania et diabolica libertate religiosa)*. c) *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim i ruskim od tej jedności odstąpieniu, oraz Synod Brzeski i Obrona Synodu Brzeskiego*.
- 15) Sac. Albertus Nègre, Sacrae Theologiae Doctor, *Cursus Theologiae Dogmaticae. De Romani Pontificis infallibili magisterio*.
- 16) Ks. Walenty Gadowski, *Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych*.
- 17) Ks. Maciej Józef Scheeben, *Tajemnice chrześcijaństwa. Tajemnica Kościoła i jego sakramentów*.
- 18) Ks. Marian Morawski SI, *Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym*.
- 19) Sac. F. H. Reinerding, a) *De necessitate Ecclesiae ad salutem*. b) *De iis, qui auctoritati Ecclesiae obluantur*.
- 20) Dr. Franciscus Egger, Episcopus Brixinensis et Princeps, a) *De proprietatibus religionis*. b) *De opere Christi. Indoles religionis christianae*. c) *De necessitate Ecclesiae*. d) *De indefectibilitate Ecclesiae*. e) *Papa et Episcopi. An duo vel unum subiectum infallibilitatis et supremae potestatis sit in Ecclesia*. f) *Infideles et haeretici publici certe non sunt membra Ecclesiae*.
(Przyp. red. *Ultra montes*).

PRZEGLĄD POWSZECHNY

„BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO PANEM
BÓG JEGO”. Ps. 134.

Rok LXVII

Tom 229

STYCZEŃ — CZERWIEC

1950

WARSZAWA
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXX, Kraków 2020